



BIULETYN SEKCJI SOCJOLOGII NAUKI

POLSKIE TOWARZYSTWO SOCJOLOGICZNE

Nr 1 / czerwiec 2026

W NUMERZE

Spis treści

01	Wstępniak	2
02	Informacja o Nagrodzie Sekcji Socjologii Nauki PTS	3
03	Sekcja Socjologii Nauki na Zjeździe w Białymstoku	4
04	Nauka polska jako post-imperialna masa upadłościowa	6
05	Narodziny dyskursu doskonałości naukowej z ducha terapii szokowej: Prezentacja raportu	20

Adres redakcji / zgłoszenia do kolejnych numerów
socjologianauki.pts@google.com

ARTYKUŁ 01

Wstępniak

Szanowne Koleżanki, Szanowni Koledzy, drodzy Czytelnicy!

Oddajemy w Wasze ręce pierwszy numer naszego biuletynu. W tym pomysł przyświecał nam zamiar ożywienia obiegu informacji oraz stworzenia przestrzeni do debaty intelektualnej w nieco bardziej swobodnej formie niż ma to miejsce w publikacjach naukowych. Wychodzimy z założenia, że rosnące zainteresowanie różnymi aspektami tworzenia i funkcjonowania nauki we współczesnym świecie wymaga nowej, w miarę regularnej platformy dialogu. Chcemy, aby biuletyn trafiał nie tylko do członków naszej Sekcji, ale do szerszego środowiska socjologicznego, bowiem tematy, które podejmuje socjologia nauki mają dla nas podwójny, często osobisty charakter. Nie są wyłącznie analizą zewnętrznego zjawiska, lecz także autorefleksją nad naszym własnym światem i codziennością zawodową.

Przedmiotem naukowej refleksji stają się przecież mechanizmy, struktury i hierarchie, w których sami na co dzień funkcjonujemy. Socjologiczne wyjaśnienia mogą przybliżyć reguły gry rynkowej i instytucjonalnej, które kształtują współczesny uniwersytet. Elementem wielu takich analiz bywa także krytyczne spojrzenie na samą socjologię, jej autonomię oraz miejsce w systemie nauk. W obręb zainteresowań socjologii nauki wchodzi współczesne problemy, z jakimi boryka się nasza dyscyplina, także w polskim kontekście, – od presji parametrycznej po wyzwania związane ze społeczną misją nauki czy geopolityczne asymetrie globalne. Ta metodologiczna i instytucjonalna samowiedza być może przyczyni się do stworzenia silniejszej i bardziej świadomej społeczności akademickiej.

Chcemy by Biuletyn pełnił dwie główne funkcje. Po pierwsze by był przestrzenią debaty, rodzajem mniej formalnego forum wymiany i polemik. Dlatego już w tym numerze zamieszczamy teksty o charakterze eseistycznym, które podejmują tematy prowokujące do dyskusji, bliskie akademickiej codzienności polskiego pracownika nauki, ale potraktowane z badawczego dystansu. Po drugie chodzi nam by Biuletyn był miejscem wymiany wiadomości z życia naszego środowiska jak zapowiedzi konferencji, informacje o projektach badawczych, ofertach stypendialnych czy grantach, ciekawych inicjatywach, nowych publikacjach. Niech będzie tu także miejsce na wspomnienia o osobach i wydarzeniach.

Chcemy, aby ta przestrzeń zachęcała do żywych reakcji na aktualne wydarzenia w świecie nauki, szczególnie w polskiej socjologii. Mamy nadzieję tworzyć przynajmniej dwa numery rocznie. Serdecznie zapraszamy wszystkich do współtworzenia tego miejsca poprzez nadsyłanie zarówno informacji o sukcesach i wydarzeniach, jak i tekstów publicystycznych oraz naukowych. Zapraszamy do lektury i aktywnego współudziału!

Redakcja Biuletynu Sekcji Socjologii Nauki

Agnieszka Kolasa-Nowak

Kamil Łuczaj

Joanna Wyleżałek

Tomasz Zarycki

ARTYKUŁ 05

Informacja o Nagrodzie Sekcji Socjologii Nauki PTS

Nagrodę Sekcji Socjologii Nauki PTS za najlepszy artykuł opublikowany w czasopiśmie naukowym w roku 2025 otrzymały Autorki tekstu pt. **Benchmarking and the Technicization of Academic Discourse: The Case of the EU at-Risk of Poverty or Social Exclusion Composite Indicator** (*Minerva* (2025) 63:23-43) Panie **Marianna Zieleńska i Magdalena Wnuk**.

Jury w składzie: Agnieszka Kolasa-Nowak, Kamil Łuczaj, Joanna Wyleżałek i Tomasz Zarycki doceniło wysoką wartość poznawczą oraz odwagę badawczą Auterek, które podjęły temat tworzenia oraz społecznego funkcjonowania wiedzy o ubóstwie i wykluczeniu w kontekście unijnych polityk publicznych. Podkreśliło dojrzałość analityczną artykułu, zachowującego równowagę między krytycznym ostrzem analizy technicyzacji dyskursu akademickiego a wymogami solidności badawczej. Wyniki analiz zostały przedstawione w sposób rzetelny i przejrzysty. Choć badania osadzono w realiach polskich, wypracowany model analizy posiada wysoki potencjał aplikacyjny w innych kontekstach międzynarodowych. Autorki pokazały rosnącą współzależność sfery akademickiej i politycznej oraz presję na dostarczanie danych na potrzeby kształtowania polityk publicznych. Wskazały na płynące z tej tendencji zagrożenia dla nauki, takich jak zawężenie debaty oraz ograniczenie krytyki naukowej i autonomii. Artykuł dostarcza przekonujących argumentów o znaczeniu krytycznej socjologii nauki, podnosząc narastający i ważki problem, związany z implikacjami poza akademickich zastosowań analiz naukowych.

Ponieważ Zarząd Główny przyznał naszej Sekcji na rok 2026 dofinansowanie w wysokości 800 zł, nagroda ma postać kart podarunkowych do jednej z sieci księgarskich na tę właśnie sumę. Obie Laureatki otrzymały karty o wartości 400 zł.

Serdecznie gratulujemy Zwycięzcom!

Pełny tekst dostępny pod adresem DOI.

<https://doi.org/10.1007/S11024-024-09537-Z>

ARTYKUŁ 02

Nauka polska jako post-imperialna masa upadłościowa¹

Tomasz Zarycki

Uniwersytet Warszawski

W niniejszym tekście skorzystam z formuły częściowo eseistycznej, odbiegającej od rygorów recenzowanego artykułu, aby przedstawić dość radykalną interpretację sytuacji nauki polskiej. Zaprezentowane tu nieco prowokacyjne tezy mogą być w kilku aspektach przerysowane, ale rysuję je z nadzieją, że nawet jeśli są one bardzo kontrowersyjne okazać się mogą potencjalnie inspirujące dla dalszych dyskusji o polskiej nauce. W moim eseju chciałbym przede wszystkim odwrócić klasyczny wzór rozmowy na jej temat. W miejsce tradycyjnego punktu wyjścia, jakim jest rytualne narzekanie na niedofinansowanie i zaniedbanie przez władze oraz tłumaczenia czemu nauka polska jest tak ważna dla rozwoju kraju, chciałem zastanowić się raczej nad tym, jakie mogą być głębsze przyczyny względnego braku nią zainteresowania przez władze III RP. Innymi słowy w miejsce pytania czemu Państwo Polskie tak słabo dba o naukę polską, proponuję zadać pytanie jakim czynnikiem nauka polska zawdzięcza w ogóle istnienie w tak znaczącej skali instytucjonalnej, a jej dość duży potencjał kadrowy nie jest redukowany. Na przykład stopniowa redukcja jej kadr byłaby strategią potencjalnie atrakcyjną dla państwowych zarządców. Przede wszystkim pozwoliłaby np. ograniczyć problem niskich płac w nauce bez zwiększania jej finansowania, na które raczej nie można liczyć. Tym bardziej że wiemy, iż istotna część pracowników naukowych w Polsce nie jest zbyt produktywna, a wielkimi krokami zbliża się do uczelni kryzys demograficzny, który ograniczy popyt nawet na ich działalność dydaktyczną. Redukcja kadrowa stawiająca na większą elitarność byłaby więc też dość efektywną receptą na zaradzenie systematycznemu spadkowi udziału większości jej dyscyplin w obiegu międzynarodowym oraz obniżania się pozycji uczelni w światowych rankingach. Wiemy jednak, że taka, a nie inna podobna strategia, ograniczająca skalę infrastruktury polskiej nauki, nie jest możliwa do przyjęcia, i chciałem tu zastanowić się nad przyczynami tego stanu rzeczy.

Chciałem w tym tekście odejść od wyrażania oczekiwań – zarówno własnych, jak i środowiskowych – na rzecz wykorzystania osobistych doświadczeń w tej dziedzinie. Posłużą one jako punkt obserwacji oraz narzędzie do interpretacji szerszych procesów historycznych, kształtujących obecną politykę polskich władz. Tekst ten jest więc próbą wyjścia poza formułę częstego wśród polskich naukowców paradygmatu zakładającego i potępiającego „głupotę” czy

[1] Esej jest rozbudowaną wersją referatu wygłoszonego na XIX Ogólnopolskim Zjeździe Socjologicznym w Białymstoku w dniu 18 września 2025 r. w czasie sesji „Nierówności i wielopozycyjność w nauce i szkolnictwie wyższym” zorganizowanej przez Sekcję Socjologii Nauki PTS.

„niekompetencję” urzędników albo „naiwność” czy „krótkowzroczność” polityków. Jest raczej próbą przejścia do bardziej zdystansowanej analizy pola nauki próbującej zrekonstruować strukturalne uwarunkowania takich, a nie innych polityk państwa polskiego wobec tegoż pola. Moje ujęcie zakłada, że polityki te tylko na pewnym poziomie i tylko w krótszej skali czasowej są wyrazem przekonań poszczególnych osób stojących na czele aparatu państwowego. Jednocześnie zakładam, że można zrekonstruować wyższy poziom logiki działania państwa, który w dużym stopniu polityki te determinuje. Da się to uczynić abstrahując od zachowań czy wypowiedzi poszczególnych, nawet najbardziej wpływowych, osób. Będzie to więc propozycja spojrzenia interpretacyjnego, a nie normatywnego na naukową politykę państwa polskiego. Spojrzenie to będzie ulokowane w tzw. perspektywie długiego trwania, a na bardziej szczegółowym poziomie będzie odwoływać się do perspektywy socjologii historycznej imperiów. Główną tezę, którą chciałem tu bowiem postawić jest twierdzenie, że kluczowe momenty powstawania infrastruktury nauki polskiej mogą być postrzegane jako momenty imperialnej mobilizacji modernizacyjnej. Mam tu konkretnie na myśli dwa okresy. Po pierwsze, przełom wieku XIX i XX w którym znaczący dla nauki polskiej wysiłek modernizacyjny podjęły Imperia Austriackie oraz Rosyjskie. Równie dynamiczny rozwój nauki niemieckiej w tym samym czasie, związany z modernizacją Niemiec po 1870 r., miał mniejszy bezpośredni wpływ na naukę polską, ale istotny pośredni. Po drugie chodzi mi okres sowieckiej modernizacji imperialnej, w szczególności po 1945 r., kiedy to Polska stała się częścią tzw. bloku wschodniego.

Cofając się jednak w czasie, kluczowa dla zrozumienia powstania silnych fundamentów nauki polskiej, szczególnie w jej społeczno-humanistycznym sektorze, wydaje się próba modernizacji jaką podjęło Imperium Austriackie. Utrzymywało on na ziemiach polskich dwa duże uniwersytety we Lwowie i w Krakowie. Dzięki prowadzonej przez Wiedeń polityce autonomizacji język polski w obu stał się głównym językiem wykładowym. Austria jednocześnie zezwoliła na działanie wielu polskim organizacjom o charakterze mniej lub bardziej naukowym na czele z Polską Akademią Umiejętności. Pozwoliło to na powstanie w Galicji rozbudowanej polskiej infrastruktury naukowej a w szczególności wykształceniu licznych kadr naukowych, które stanowiły następnie fundament systemu nauki w odrodzonej Polsce. Warto podkreślić, że cały system edukacyjny austro-węgierski: gimnazja, politechniki, uniwersytety, był w pełni zintegrowany z szerszą europejską kulturą naukową. Przede wszystkim nauczał po niemiecku, obok polskiego, i tworzył absolwentów z naturalnymi połączeniami z Berlinem, Getyngą czy Wiedniem. Innymi słowy dawał więc dostęp do europejskiej infrastruktury intelektualnej. Jednocześnie w Krakowie czy Lwowie znajdowali prace świetnie wykształceni w europejskiej przestrzeni uczeni. Czasem byli to niezwykle utalentowani naukowcy, którzy nie byli jednak w stanie kontynuować swej kariery w Wiedniu czy dalej na Zachodzie. Należał do nich np. Kazimierz Twardowski w filozofii czy Hugo Steinhaus w matematyce. Są oni być może nie tyle typowymi przypadkami, co kluczowymi węzłami transmisji, osobami, które sprowadziły do Lwowa standardy i ambicje rdzenia zachodniej nauki. Tak czy inaczej, wokół nich i im podobnych mogło się krystalizować środowisko, którego sława głośna jest do dziś.

Rosja wobec ziem polskich przyjęła odmienną strategię - kulturę polską zwalczała lub co najmniej nie wspierała jej rozwoju, w szczególności na poziomie wyższej kultury i nauki. W związku z nią Cesarski Uniwersytet Warszawski w stolicy Kongresówki był uczelnią rosyjskojęzyczną, na której Polacy prawie nie wykładali, a studiowali nań głównie na wydziałach nauk ścisłych. Nie znaczy to jednak, że Imperium Rosyjskie nie próbowało rozwijać nowoczesnego systemu naukowego, którego posiadanie było przecież już wówczas dla imperiów oczywistym warunkiem zdolności do udziału w narastającej globalnej między-imperialnej konkurencji. Rosja wspierała przede wszystkim rozwój uniwersytetów w wewnętrznej części kraju na czele ze stołecznym Petersburgiem, a następnie Moskwą,

Kijowem, Kazaniem czy Dorpatem (obecnie Tartu). W tym ostatnim oraz cieszącej się dużą renomą Politechnice Ryskiej, do końca XIX w. dominował język niemiecki jako wykładowy, co sprzyjało transferowi wiedzy i kadr z europejskiego rdzenia. Co znaczące dla moich rozważań, we wszystkich tych uczelniach uczyły się tysiące Polaków. Kariery naukowe robiło też wiele osób, które po 1918 r. zasiliły uczelnie odrodzonej Polski. A były to często postaci o światowej renomie, jak choćby uczeni tego kalibru co Leon Petrażycki czy Jan Niecisław Baudouin de Courtenay. Co znamienne, szeroka perspektywa intelektualna, którą uzyskali, pracując na uczelniach imperialnych, nie znajdowała często zrozumienia na o wiele bardziej peryferyjnym i zorientowanym na skalę narodową, odnowionym w 1918 r. Uniwersytecie Warszawskim (Zarycki 2022). Równoległe, podobnie jak w Galicji, w Królestwie Polskim wraz z liberalizacją Rosji pojawiać się zaczęły instytucje wspierające polską naukę i kulturę, a zasilane jednocześnie przez kapitały dynamicznie rozwijającej się wówczas burżuazji (Zarycki, Smoczyński, Minakowska, Koryś, Talaga 2026). Ich przykładem mogą być imponująca wielkością swojego kapitału żelaznego Fundacja Mianowskiego, Towarzystwo Naukowe Warszawskie czy Biuro Statystyczne Jana Blocha.

Przechodząc do Cesarstwa Niemieckiego należy zaznaczyć, że prowadziło ono wobec kultury polskiej najbardziej restrykcyjną politykę i nie powołało ono na ziemiach polskich żadnej uczelni wyższej. W jego uniwersytetach, w szczególności w Berlinie i Wrocławiu, a także w głębi Niemiec, uczyło się jednak oraz rozwijało kariery wielu Polaków. Wielu z nich także znalazło się po 1918 r. na uczelniach odrodzonej Polski. Nie mniej ważna była również już wspomniana rola niemieckiego systemu naukowego – wówczas chyba najpotężniejszego i najnowocześniejszego na świecie, być może na równi tylko z brytyjskim i francuskim. Był on również sercem szerszego niemieckojęzycznego systemu nauki w Europie, ze znanymi uczelniami w Austrii czy Szwajcarii. Korzystało zeń nie tylko wielu Polaków z Galicji, ale i z Rosji, zarówno dzięki pracującym w Imperium Romanowów niemieckojęzycznym naukowcom, jak i stypendiom rządu rosyjskiego na wyjazdy do uczelni niemieckich i austriackich (dostawali je też wspomniani już Petrażycki i Baudouin de Courtenay), czy też po prostu rodzinnym zasobom finansowym. Mówiąc o Cesarstwie Niemieckim można też wspomnieć, że wsparło on istotnie modernizację i polonizację Uniwersytetu Warszawskiego po wycofaniu się z miasta Rosjan w 1915 r.

Powstała w 1918 r. Druga Rzeczypospolita, oprócz odziedziczonych po imperiach uczelniach na czele z Jagiellońskim i Lwowskim, stworzyła też dwa silne uniwersytety: odnowiony Uniwersytet Wileński im. Stefana Batorego oraz Uniwersytet w Poznaniu. Bazowały one, co oczywiste, i podobnie jak inne uczelnie kraju, na kadrze wykształconej we wspomnianych systemach imperialnych. Jej w większości zawdzięcza swoje sukcesy międzywojenna polska nauka. Warto zwrócić uwagę, że uczelnie w II RP uzyskały początkowo znaczącą autonomię, a szczególnymi przywilejami cieszyła się profesura. W szczególności jej elita mająca do dyspozycji swe katedry i pozbawiona nadmiaru obowiązków dotyczących rozliczalności swej pracy, została obdarzona szczególną swobodą, także jeśli chodzi o kierunki rozwoju prac badawczych. Próbę ograniczenia tej autonomii podjęły rządy sanacyjne, ale nie zdołały one już przed swym upadkiem znacząco podporządkować sobie uniwersytetów. Można więc już wtedy mówić o uczelniach stworzonych przede wszystkim „dla profesury”, podobnie jak o samej Drugiej Rzeczypospolitej jako o „republice inteligenckiej”, a więc państwie stworzonym przede wszystkim przez inteligencję i dla inteligencji właśnie. Kraj ten jednak upadł zniecka, by w 1945 r. na ziemiach polskich już w ramach tego, co nazwać można „radzieckim projektem imperialnym”, rozpoczęła się budowa i odbudowa polskiego systemu naukowego. Oprócz uczelni odziedziczonych po II Rzeczypospolitej na czele z uniwersytetami Warszawskim i Jagiellońskim, stworzono kilka nowych uczelni, w szczególności w Lublinie (UMCS), Łodzi, Toruniu i Wrocławiu. Jednocześnie w 1952 r. powołano formalnie potężną instytucję naukową

jaką pozostaje do dziś Polska Akademia Nauk, w której skonsolidowano też szereg wcześniej istniejących instytucji. Stworzono w ten sposób znaczącą infrastrukturę systemu nauki polskiej, na której opiera się on do dziś. Wzorem dla jej organizacji był oczywiście system radziecki, a ważnym celem ówczesnych władz było też włączenie polskiego systemu naukowego do szerszego wysiłku naukowego, tego co nazywać można krytycznie „sowieckim systemem imperialnym”. Jego kluczowym elementem był przemysł zbrojeniowy, potrzebom którego w dużym stopniu podporządkowana była nauka radziecka.

Polski system nauki posiadał oczywiście swoją znaczącą autonomię wobec systemu sowieckiego, i nie był aż tak silnie podporządkowany wysiłkowi zbrojeniowemu, jak ten pierwszy. Podobnie jak przed wojną, jego charakterystyczną cechą była silna pozycja społeczna inteligencji, której nie udało się do końca podporządkować państwu nawet w okresie stalinowskim. Doskonałą ilustracją tej względnej słabości PRL-owskiego systemu naukowego w konfrontacji z inteligencją jest historia pierwszych dekad istnienia Uniwersytetu Łódzkiego opisana przez Agatę Zysiak. Pokazała ona w swojej książce „Punkty za pochodzenie” jak zaprojektowano uczelnię, która służyć miała głównie „produkcji” nowej socjalistycznej inteligencji. Miała się ona wywodzić w większości z klas ludowych i pozbawiona miała być klasycznych inteligenckich przywar w rozumieniu partyjnych planistów (Zysiak 2016). Ta nowa inteligencja miała być bliższa sowieckiej zamyślanej jako kasta wiernych partii i państwu technokratów, nie odwołujących się przesadnie do tradycyjnego języka etosowego, a w szczególności do bardziej konserwatywnych aspektów inteligenckiej tożsamości i obyczaju. Ten zamysł, jak pokazała Agata Zysiak, nie powiódł się jednak i z czasem okazywało się, że coraz bardziej to dawna inteligencja urządza uczelnię według swoich dość tradycyjnych wzorców, zaś studentów, nawet tych wywodzących się z klas ludowych, kształtuje na swój obraz. Można tu mówić o dość istotnej inteligenckiej autonomii, w szczególności w stosunku w radzieckiego pierwowzoru socjalistycznego systemu nauki PRL. Autonomia ta poprzez kwantowy skok roku 1956-ego weszła na nowy poziom, by zostać tylko niewiele ograniczona w 1968 r. Gierkowska próba wychowania nowej technokracji również nie zakończyła się szczególnym sukcesem, pomimo że uczelnie znalazły się znów pod silniejszym nadzorem państwowym. Z końcem lat 70. zaczął się jednak powolny odpływ z nich inteligentów, zarówno na emigrację, jak i ku politycznej działalności opozycyjnej. Dla większości pracowników nauki nie wiązało się jednak to z całkowitym porzuceniem jej pola, a tylko ze stopniowym wikłaniem się w coraz większą ilość aktywności poza jego obszarem. Proces ten nasilał się w latach 80., by około lat 1989-90 doprowadzić do kolejnego kwantowego skoku: przejścia dużej części pracowników nauki do innych pól, na czele z polityką i biznesem, zwykle jednak bez formalnego porzucania instytucji naukowych. Pozostali oni więc w większości formalnie naukowcami, choć *de facto* stali się przede wszystkim politykami, urzędnikami, menedżerami czy samodzielnymi przedsiębiorcami (czasem łącząc kilka ról w różnych polach jednocześnie). Etyaty naukowe pozostały jednak dla nich dalej z różnych względów przydatne, choć z pensji na uczelniach, a tym bardziej w PAN, otrzymywali ułamek swych ogólnych dochodów.

System naukowy w jego aspekcie prowadzenia realnych prac badawczych po kryzysowych już latach 80. popadł w jeszcze głębszą zapaść, której głównym wymiarem było nagłe i znaczące ograniczenie jego finansowania. Dość otwarcie, w szczególności przez Leszka Balcerowicza, tę strategiczną decyzję budżetową uzasadniano brakiem zapotrzebowania na nowoczesną naukę w nowo przyjętym modelu rozwojowym w którym innowacje technologiczne miały zacząć napływać w formie gotowej wraz zachodnim kapitałem. Balcerowicz mechanizm ten określił następnie „rentą zacofania” i przedstawiał jako bardziej ekonomiczny i racjonalny sposób ich pozyskiwania niż kosztochłonne próby tworzenia innowacji własnych, które podejmowano w PRL (Balcerowicz 2004). Mniej wyraźnie artykułowaną przyczyną drastycznej redukcji finansowania nauki była równie radykalna redukcja przemysłu obronnego i redukcja sił

zbrojnych, związane ze stopniowym występowaniem Polski z szerszego sowieckiego systemu naukowo-badawczego, w którym traktowany priorytetowo rodzimy przemysł obronny opierał się na własnym systemie naukowym.

Co jednak znamienne, duża część personelu naukowego, w szczególności jego elita z największych ośrodków, nie odczuła ówczesnego załamania finansowania nauki i zapotrzebowania na jej wsparcie przez gospodarkę zbyt boleśnie. Wiązało się to po pierwsze ze wspomnianym już czynnikiem zaangażowania się w często bardzo dochodowe, a przynajmniej znaczące społecznie aktywności poza nauką. Po drugie, z szybkim rozwojem wyższego szkolnictwa prywatnego (a także tzw. studiów zaocznych, czyli płatnych, na uczelniach publicznych). Dały one elicie pola potok finansowania prywatnego, płynący głównie z kieszeni rodziców młodzieży spoza inteligentnej elity i mniejszych miast. Dzięki niemu w szczególności profesura w latach 90. odczuła raczej poprawę niż pogorszenie swojego statusu materialnego. Ponieważ zaangażowanie w komercyjną działalność dydaktyczną oznaczało jednocześnie ograniczenie czasu na badania naukowe, pogłębił się strukturalny kryzys nauki jako systemu badawczego. Ograniczenie zaangażowania dojrzałego już pokolenia oznaczało, że zaniedbało ono też rozwijane od dekad kontakty międzynarodowe z ważnymi ośrodkami światowymi. W efekcie pokolenie kolejne, wkraczające do nauki w latach 90. i następnych, odziedziczyło ich już znacząco mniej, co czasem spowodowało wygaszenie znanych w świecie polskich szkół naukowych (Turkowski, Zarycki 2022). Z punktu widzenia władz taka decyzja mogła jednak mieć uzasadnienie, bo dzięki istotnym cięciom wydatków naukowych udało się być może także utrzymać względny ład społeczny i nie dopuścić do załamania systemów opieki zdrowotnej i społecznej. Te kluczowe sektory państwa zasilane w latach 90. także dochodami z prywatyzacji skierowanej głównie ku inwestorom zachodnim, utrzymały znośny poziom finansowania, co spowodowało, że pomimo wdrożenia w kraju dość radykalnej „terapii szokowej” jej koszty społeczne w wymiarze wskaźników zdrowia czy ubóstwa były na tle innych krajów regionu dość umiarkowane (Ghodsee, Orenstein 2021). Innymi słowy, można twierdzić, że dzięki znaczącej redukcji potencjału polskiej nauki budowanej wcześniej na potrzeby imperialnego systemu obronnego i rodzimego przemysłu, udało się zapobiec większym niepokojom społecznym i przeprowadzić kraj przez okres tzw. transformacji.

Jednym ze strukturalnych rozwiązań przyjętych wówczas przez państwo wobec nauki było maksymalne zwiększenie autonomii jej pola. Oznaczało to m.in. bardzo wysoki poziom samorządności uczelni i swobodę pracy naukowej. W tym wymiarze można również mówić o podobieństwach do lat 20. XX w. Główną jednak zbieżnością, na którą chciałbym tu zwrócić uwagę, jest wspomniana już dynamika post-imperialna. Oto bowiem po okresach, gdy imperia rozbudowały istotnie infrastrukturę naukową i jej kadry, przychodził okres, gdy jednocześnie kadry te okazywały się częściowo pozostawione same sobie w momencie wzmocnienia suwerenności mniejszego państwa narodowego. Kształcone do obsługi imperialnego systemu nauki z jego globalnymi ambicjami, po uzyskaniu niepodległości odnajdywać się musiały w uczelniach o znaczenie skromniejszych zasobach i węższym horyzoncie intelektualnym i strategicznym. Kadry te, podobnie jak większość wykształconej przez imperia inteligencji, mogły stanowić potencjalne zagrożenie polityczne dla porządku państw narodowych, gdyby pozostawiono je samym sobie wraz z ich oczekiwaniami, rozbudzonymi przez dawną imperialną skalę i rozmach. Elicie inteligencji z pola naukowego ofiarowano więc po upadku imperiów pełną autonomię, a uczelnie stawały się narzędziami do jej realizacji. Nie były one już potrzebne państwu jako miejsca prowadzenia zaawansowanych badań naukowych. Pozostawały ważne w roli edukacyjnej, ale już nie badawczej, co szczególnie wyraźnie przejawiało się po 1989 r. Wówczas zarówno liczna kadra naukowa, jak i znacząca infrastruktura nauki PRL okazały się dla państwa swoistym balastem odziedziczonym przez nowe władze po imperium radzieckim. W pewnym sensie ich status był podobny do dużej

części przemysłu czy państwowych gospodarstw rolnych, których polityczna i ekonomiczna racja bytu zanikły po 1989 r. Pomimo utraty przez nie swoich pierwotnych misji, nie wypadło jednak zamykać czy choćby zredukować ani uczelni ani PAN-u. Naukowców trudno było zwalniać na podobieństwo robotników czy pracowników PGR-ów. Nie wchodziła też w rachubę prywatyzacja. Jednocześnie przy bardzo obniżonym poziomie finansowania trudno było od nich wymagać poważniejszych osiągnięć naukowych, co okazało się stanem dla większości naukowców i państwa obopólnie korzystnym. Pozostawiono więc w stanie mało zmienionym instytucjonalne pole nauki, którego najbardziej stabilnym instytucjonalnie elementem pozostaje wielki system instytutów PAN. Wyjątkami potwierdzającymi regułę były Akademia Nauk Społecznych przy KC PZPR czy Instytut Krajów Socjalistycznych PAN, których utrzymanie nie było politycznie możliwe, choć i ich etaty naukowe w większości zachowano, przenosząc je wraz z ich posiadaczami do innych jednostek. To bowiem etaty, finansowane publicznie, a jednocześnie dające zwykle znaczną swobodę działania na różnych polach, wydają się najważniejszym dziś zasobem, jaki system nauki zapewnia inteligencji jako klasie dominującej.

W szerszej perspektywie dla państwa, które weszło do systemu międzynarodowego podziału pracy w bardzo podrzędnej, niewymagającej własnego wysiłku naukowo-badawczego, roli, oddziedziczony po PRL system nauki jest w wielu aspektach mniejszym lub większym balastem. Stąd twierdzę, że radykalnie rzecz ujmując, można na niego patrzeć od upadku PRL jako na swoistą masę upadłościową po imperium sowieckim. Jest to jednocześnie masa upadłościowa nie całkiem upadła, ale bardzo mało produktywna. Jest zarówno trudna do poważniejszego zreformowania, jak i do likwidacji czy wyprzedaży. Optymalnym politycznie rozwiązaniem z punktu widzenia państwa pozostaje więc jej podtrzymywanie w stanie niedofinansowania. Rodzi ono oczywiście liczne frustracje, ale są one i tak mniejszym kosztem niż w przypadku innych rozwiązań.

Spróbuję teraz jeszcze dokładniej zrekonstruować szersze mechanizmy w ramach którego działa nauka polska i wytwarza napięcia pomiędzy oczekiwaniami, zewnętrznymi wzorami a krajowymi realiami. Będę próbował argumentować, że choć mechanizmy te są postrzegane zwykle jako „irracjonalne” czy „szkodliwe”, dają się jednak opisać jako racjonalne w ramach owej szerszej logiki i miejsca Polski w systemie światowym. Warto podkreślić, że ów stan, postrzegany często jako trwający wiecznie stan zwieszenia systemu polskiej nauki po 1989 r. to układ instytucjonalny nie tak wyjątkowy w obecnym układzie polskiej państwowości. Wynika to między innymi z tego, że państwo polskie cechuje się znaczącą inercyjnością. Poważniejsze systemowe reformy są raczej wyjątkiem niż regułą, a ich ograniczony charakter wydaje się wynikać przede wszystkim z niewielkich zasobów. To zaś ograniczenie zasobów wynika po pierwsze z szeroko rozumianej peryferyjności, a następnie z wyboru po 1989 r. modelu rozwoju zależnego, ograniczającego zdolności akumulacji kapitału (Zarycki 2023). Jego przyjęcie implikowało fakt, że pomimo iż wskaźniki wzrostu dochodu narodowego na głowę mieszkańca mogą jawić się jako imponujące, wzrost zasobów własnych polskich elit ekonomicznych jest bardzo ograniczony. Poza zasięgiem wyobrażeń i możliwości tych elit pozostaje więc finansowanie polskiego systemu akademickiego oraz zaawansowanej infrastruktury badań i rozwoju. Inteligencji nauczającej o znaczeniu nauki i innowacji, często na bazie zachodnich podręczników, oczywiście trudno pogodzić się z faktem, że polskim elitom ekonomicznym nauka nie jest potrzebna, a kraju nie stać na jej poważniejszy rozwój. Większości inteligencji trzeba jednak regularnie przypominać, iż we współczesnej gospodarce zachodniej większość zaawansowanych badań prowadzi się na bezpośredni lub pośredni koszt dużych przedsiębiorstw, przede wszystkim koncernów. Zwykle prowadzą one je wewnątrz swoich firm, lub z pomocą najbardziej rozpoznawanych światowo uczelni. Uczelnie te jednocześnie pełnią wobec przedsiębiorstw i samych badań rolę legitymizującą. W kontekście Polski jako kraju

niezbyt zamożnego w zasoby kapitałowe i nieposiadającego dużych przedsiębiorstw międzynarodowych z centralami na terenie kraju nie stać po prostu na tak duży sektor nauki publicznej i nie jest on też jej potrzebny. Jest to szczególnie widoczne, gdy spojrzymy na miary zakumulowanego kapitału w rękach rezydentów poszczególnych krajów, według których Polska lokuje się o wiele niżej w hierarchiach systemu światowego niż wskazują na to mierniki PKB. Polskie elity ekonomiczne są nie tylko o wiele mniej zamożne od elit czeskich czy ukraińskich, o zachodnich nie mówiąc, ale też ich majątek jest o wiele bardziej rozproszony. W rezultacie nie przekraczają one masy krytycznej, przy której poważniejsze inwestowanie w naukę, a więc wykraczające poza małe zlecenia i obejmujące systematyczne finansowanie całych instytucji z ambicjami do udziału w konkurencji międzynarodowej, jawiłoby im się jako opłacalne. Aspektem tej słabości jest niezdolność w Polsce do stworzenia instytucji elitarnych, w szczególności elitarnych szkół wyższych. Ten problem rozwiązywany jest przez polskie elity ekonomiczne w coraz większym stopniu poprzez kierowanie swojego potomstwa na prestiżowe uczelnie zachodnie.

Innym wymiarem tej samej strukturalnej słabości jest niezdolność do prowadzenia przez państwo polityk strategicznych, wykraczających poza horyzont jednej kadencji. Znamienym przykładem była likwidacja rządowego centrum studiów strategicznych w końcu 2005 r., a więc tuż po wejściu Polski do Unii Europejskiej. Można powiedzieć, że ten akt likwidacji symbolicznie potwierdził delegowanie przez państwo funkcji myślenia strategicznego na poziom europejski, a więc praktycznie do ośrodków decyzyjnych europejskiego rdzenia. Wymiernym przykładem zorientowanych na ów rdzeń polityk była traktowana priorytetowo rozbudowa systemu autostrad budowanych. Jest ona kluczowa z punktu widzenia płynnego działania obecnego modelu gospodarczego kraju bazującego na roli poddostawcy zachodnich korporacji i eksportera ciągle tańszego niż na zachodzie „kapitału ludzkiego”. Co znamienne, konfigurację tego systemu zatwierdzono jeszcze w latach 70. pod kątem potrzeb RWPG (oś północ-południe omijająca Warszawę i oś wschód-zachód będąca częścią połączenia Berlin-Moskwa). W większości jednak sfer powstające dokumenty nazywane szumnie planami strategicznymi nie są jednak podstawą prowadzenia realnych polityk. W modelu gospodarki zależnej planowanie strategiczne nie ma bowiem poważniejszego uzasadnienia. Jego pierwszą funkcją staje się raczej inscenizowanie „myślenia strategicznego” na pokaz, głównie ze względu na oczekiwania instytucji międzynarodowych. Plany strategiczne pozostają zaś głównie dokumentacją ambicji czy deklaracjami woli, nie stanowiąc punktu odniesienia dla rzeczywistego procesu rządzenia. Większość zarządzania publicznego ma bowiem charakter bieżących prób zachowywania równowagi w systemie, zaś decyzje najbardziej strategiczne podejmowane są zwykle pod presją zewnętrzną. Innym powodem braku zapotrzebowania na realne planowanie strategiczne jest to, że zasoby, którymi można realnie gospodarować państwo, a więc budżety wykraczające ponad limit wypełnienia stałych zobowiązań państwa, są bardzo ograniczone. Jednocześnie z obu powyższych przesłanek wynika bardzo duża nieprzewidywalność realnych wyzwań i potrzeb państwa, a więc i konieczność prowadzenia polityki raczej reaktywnej. Chodzi tu przede wszystkim o reakcje na zmieniające się, a trudne do przewidzenia, decyzje zachodnich inwestorów i kontrahentów, zagrożenie zewnątrz o naturze geopolitycznej i geoeconomicznej, oraz dynamikę niezadowolenia społecznego. Celem głównym państwa w warunkach takiej kruchej stabilności społecznej i ekonomicznej jest utrzymanie względnej równowagi pomiędzy różnymi grupami interesu.

Warto też podkreślić, że ta względna słabość państwa i jego inercyjność wynikają z samej natury systemu politycznego współczesnej Polski, a na głębszym poziomie z konfiguracji elit w okresie postkomunistycznym. Chodzi tu w szczególności o swoisty federalizm polskich elit. Mam tu na myśli ich silny podział sektorowy (podział na elity różnych branż i korporacji zawodowych, np. medyczną, prawną czy techniczną) oraz podział na różne frakcje inteligencji

(w szczególności ze względu na ich relacje z Kościołem katolickim czy z aktorami zachodnimi), z których żadna nie jest w stanie osiągnąć roli wyraźnie dominującej, w szczególności w dłuższym horyzoncie czasowym. Pozostają one w ciągłym napięciu, jednocześnie tworząc jeden system elity, którego głównym celem jest zachowanie istniejącego status quo. W ujęciu teoretycznym, jak sugerowałem już dawno, można większość współczesnych polskich elit uznawać jako wchodzące w skład szeroko rozumianej inteligencji (Zarycki, Warczok 2014). Cieszy się ona dominacją czy nawet hegemonią, bo nie zagraża jej słaba rodzima burżuazja ani nomenklatura, w sensie elit administracji państwowej, które w Polsce również mają dość podporządkowaną pozycję. Inteligencja jest jednak podzielona na wiele konkurujących ze sobą środowisk. W efekcie elity nie są w stanie osiągnąć zgody co do większych reform, a nawet kierunków strategicznych zmian i skupiają się uzgadnianiu drobnych tylko ruchów reformatorskich państwa obliczonych zwykle na zaspokojenie interesów poszczególnych frakcji lub czynionych pod wyraźną presją aktorów zagranicznych. Co więcej, jak wspomniano, elity te pomimo publicznych deklaracji zwykle nie są zainteresowane żadnym większymi zmianami, bardziej ceniąc *status quo*, co znów może być z punktu widzenia ich interesu instynktem bardzo racjonalnym.

Pozostawienie więc systemu naukowego w dotychczasowej formie jest więc naturalnym wyborem elit, które wiedzą, że możliwości reformowania państwa są bardzo ograniczone. Z jednej strony radykalna reedukacja kadrowa systemu nauki wywołać by mogła ostry sprzeciw tej części inteligencji, która korzysta z jego etatów i innych zasobów, w tym symbolicznych. Z drugiej zaś strony zwiększenie jego finansowania wymagałoby redukcji finansowania innych działów budżetowych lub zmiany całego modelu rozwojowego kraju, co w danej konfiguracji geopolitycznej nie wydaje się nawet możliwe do wyobrażenia, o wykonalności nie wspominając. Jak wspomniałem, wynikająca z tej konfiguracji zasobów i interesów elit inercja jest dość charakterystyczna dla całego państwa polskiego. Jest ono zasadniczo dość mało sterowne i próbuje raczej skupiać się na ograniczaniu pól konfliktów pomiędzy elitami i innymi grupami zależnymi od budżetu publicznego. Czyni to w pierwszym rzędzie poprzez zachowywanie instytucjonalnego *status quo* pomimo częstych wezwań do reform, a nawet rewolucyjnych zmian, wnoszonych rytualnie przez polityków wszystkich opcji. Ta strukturalna niezdolność do zmian państwa przejawia się m.in. w tzw. silosowości jego struktury administracyjnej, a także niezdolności do likwidowania niepotrzebnych już instytucji. Niedawnym spektakularnym przykładem tej niemocy jest niemożność zamknięcia Akademii Kopernikańskiej, a wcześniej wielu państwowych instytutów badawczych, które straciły często swoją rację bytu ze względu na wycofanie się państwa z działalności w licznych obszarach rozwojowych czy z licznych koordynujących (jak np. planowanie przestrzenne). Instytuty, wcześniej intensywnie zaangażowane w rozwój danych sfer, stają się więc często zupełnymi atrapami, lecz pełnią ciągle ważną rolę zasobników etatów dla inteligencji, a czasem wizytówek wobec instytucji zachodnich. Reformy systemowe w tym kontekście to raczej ewenement, wyjątek potwierdzający regułę, jak np. reformy Buzka czy likwidacja WSI, która jak wiadomo wywołała bardzo wiele trwających politycznych emocji. Można więc powiedzieć, że immanentną cechą współczesnego państwa polskiego jest jego mała sterowność i silna inercyjność. Nawet w naukach społecznych nieczęsto zwraca się na nie uwagę, bo akcentuje się zwykle nieciągłości i zerwania, w szczególności po upadku PRL. Inercja jest też widoczna w samym systemie finansowania nauki, w którym pomimo wielu emocji jakie rodzi sprawa tzw. parametryzacji czy systemów grantowych, dominuje zasada „stałej przeniesienia” w podziale środków publicznych. To wskazuje, że główną logiką jest unikanie przez państwo konfliktów z dobrze zakorzenionymi grupami interesu. Ta słabość państwa okazuje się paradoksalnie siłą inteligencji, bo gwarantuje jej stabilność zatrudnienia i silną autonomię w wielu instytucjach.

Tymczasem warto przyjrzeć się jeszcze strukturze pola naukowego i jego elit. Wydzieliłbym w nim na potrzeby moich rozważań dwa jego podstawowe sektory: heteronomiczny i autonomiczny. Sektor heteronomiczny to ten bliski „społecznemu otoczeniu nauki”, przede wszystkim pracujący bezpośrednio na jego rzecz. Jego rdzeń stanowią dyscypliny będące jednocześnie korporacjami zawodowymi na czele z najstarszymi z nich – medycyną i prawem. W mniejszym, ale zwykle jednak wymiernym stopniu, korporacyjny charakter, a więc zdolność do formalnej kontroli uprawnień zawodowych i regulacji swoich sektorów wiedzy poza akademią, mają ekonomia czy psychologia, a także wybrane dziedziny sztuki. Korporacyjne zamknięcie zawodów, edukację do których zapewniają uczelnie publiczne, dało kadrom naukowym tych dziedzin najbardziej komfortowy tryb wejścia w „postkomunizm”. Są to bowiem dyscypliny, które dzięki swojemu prawnie chronionemu udziałowi w rynku pozaakademickim zaadoptowały się doskonale do reżymu ograniczonego finansowania państwowego nauki i niskich w niej pensji. Gorzej nieco radzi sobie sektor humanistyczno-społeczny, który nie posiada zwykle przywilejów korporacyjnych. Ale i na jego usługi w szerokim rozumieniu był dość istotny popyt od momentu upadku PRL. Przedstawiciele elity nauk społecznych pełnili bowiem ważną rolę w legitymizacji procesów transformacyjnych i zwykle rola ta nie była bezinteresowna. To zaangażowanie się w procesy przekształceń społeczno-ekonomicznych oraz politycznych spowodowało jednak, że w tym sektorze wysiłek czystej pracy naukowej został ograniczony. Dyscypliny, które wcześniej posiadały istotną rozpoznawalność międzynarodową, straciły często swój globalnie zauważalny akademicki potencjał, pomimo że paradoksalnie ogólny poziom dochodów ich elit często wzrósł. Śladem tej zmiany jest w wielu polach skupienie się elit na upamiętnianiu wcześniejszych osiągnięć wybranych szkół naukowych, które zwykle swoje sukcesy zawdzięczały wspomnianej tu logice imperialnej. W humanistyce szczególnie rozkwita kult „wielkich” polskich uczonych sprzed lat kilkudziesięciu, którego dobrym przykładem jest niekończąca się celebracja osiągnięć tzw. szkoły warszawsko-lwowskiej (a więc i wspomnianych tu już Twardowskiego i Steinhausa). Z drugiej strony pola nauki polskiej znajduje się sektor autonomiczny, którego cechą jest skupienie na rozwoju potencjału badań teoretycznych, często abstrakcyjnych, o zastosowaniach głównie do bardzo wyrafinowanych gałęzi przemysłu. Prym w nim wiodą nauki ścisłe jak biologia, chemia i fizyka, ale także matematyka i astronomia, które pozostają od wczesnego PRL-u najbardziej konkurencyjnymi i rozpoznawanymi globalnie działami polskiej nauki. Niektóre jednak z wcześniej silnych dyscyplin wypadły z pierwszej światowej ligi, jak np. informatyka (Zarycki 2015a). Rdzeń sektora autonomicznego, jak już wspomniano, rozwinięty został w PRL, przede wszystkim pod kątem wzmacniania potencjału nowoczesnego przemysłu obronnego, a szerzej konkurencyjnego wobec Zachodu modelu rozwoju (Leszczyński 2013). Innymi słowy, dziedziny te rozwijano w PRL nie dlatego że tak „wypadało”, choć oczywiście nie bez znaczenia, jak w końcu XIX w., był tu czynnik symbolicznej konkurencji między imperiami aspirującymi do zdobycia miana biegunów nowoczesności. Ówczesny rozwój nauki nie następował też ze względu na żądania naukowców czy petycje inteligencji. Głównym jego stymulatorem było traktowanie wspomnianych dziedzin nauk ścisłych jako priorytetowych w całym bloku sowieckim, którego rozwój próbowano planować także na zasadzie komplementarnej współpracy systemów nauki i gospodarki poszczególnych krajów. Priorytet ten nadawano im w przede wszystkim ze względu na znaczenie przemysłu obronnego, dla którego te dziedziny stanowią kluczowe zaplecze naukowo-badawcze i kadrowe. W szczególności chodzi tu o rozwój broni jądrowej, biologicznej, informatyki i wojskowych zastosowań kosmosu. Warto zwrócić uwagę, że dziś, gdy obrońcy nauki argumentują na rzecz wzmocnienia jej budżetu zwykle nie odwołują się do potrzeb obronnych czy potrzeb polskiego przemysłu, ale raczej do mód panujących na świecie. Innymi słowy, sugerują władzom, że utrzymywać pewne dziedziny nauki „wypada”, by być dobrze widzianym na Zachodzie. Główny argument „obrońców polskiej nauki” jest więc *de facto* imitacyjny. Twierdzą oni, że trzeba ją

utrzymywać, bo nie wypada jej nie mieć krajowi o pewnych ambicjach. Warto też zwrócić uwagę, że jest to argument bardzo inteligencko-centriczny. Inteligencja, szczególnie ta związana z nauką, uważa bowiem, że należy się lepsze finansowanie, a argumentem jest tu jej „znajomość Zachodu”, który chcemy gonić i imitować. Inteligenci niejako próbują „zawstydzić” państwo polskie, co jest oczywiście strategią zwykle przegrywającą w walce z innymi bardziej wymiernymi argumentami innych grup interesu.

Warto zwrócić uwagę, że efekt inercji, a więc trwania niedofinansowanej „masy upadłościowej” polskiej nauki i niektórych innych sektorów państwa, które przez swoją skalę zachowują pewną podmiotowość, jest właśnie najwyraźniejszy w przypadku sektora autonomicznego nauk ścisłych. Choć jego infrastruktura starzeje się, ciągle jest na tyle duża, że trudno poddać ją w całości spisaniu na straty. Co ważniejsze, znaczący jest potencjał ludzki tego sektora. Duże inwestycje weń w czasach PRL spowodowały powstanie wpływowego środowiska naukowego prowadzącego często badania na poziomie światowym, którego członkowie są nierzadko członkami elit polskiej inteligencji od wielu pokoleń. Ta dużo bardziej umiędzynarodowiona od sektora heteronomicznego część pola naukowego ma jednak znacznie mniejsze możliwości zewnętrznego finansowania. Jest to częściowo paradoksalne, bo zajmuje się ona często badaniami mającymi ewidentne przełożenie na technologie, kluczowe dla rozwoju innowacyjnej gospodarki. Zapomina się jednak, że głównym interesariuszem tego sektora był zaawansowany przemysł obronny i inne związane z nim pośrednio działy gospodarki, które po 1989 r. znacząco zredukowano. Jak np. wspominał prezes firmy WB Electronics zamówienia krajowe na produkowane przez nią drony bojowe pojawiły się dopiero po wybuchu tzw. pełnoskalowej wojny na Ukrainie. Zauważył on też, że do niedawna większość najbardziej utalentowanych absolwentów politechnik zasilano działy sprzedaży lub serwisu zachodnich korporacji w Polsce, bo tam oferowano im największe wynagrodzenia (Karnaszewski 2025). Wyjście z imperialnej sfery sowieckiej oznaczało więc wyłączenie się Polski z prac nad konkretnymi rozwiązaniami w obrębie broni jądrowej, biologicznej i innych zaawansowanych technologii zbrojeniowych. Kontrastem może być tu Rosja, która zdołała utrzymać część tej infrastruktury sektora nauki pracującego na rzecz przemysłu obronnego. Marek Naczyk i Cornel Ban pokazali jego trwanie i potencjał na przykładzie zdolności Rosji, jako jedynej obok Kuby kraju byłego bloku wschodniego, do wyprodukowania własnej szczepionki przeciw COVID (Naczyk, Ban 2022). W Polsce tymczasem upadek wielu polskich przedsiębiorstw nowoczesnych technologii i przyjęcie modelu gospodarki zależnej bazującej na rozwiązaniach technologicznych z krajów, w których ulokowano siedziby korporacji, oznaczało radykalny spadek zapotrzebowania na zaawansowane badania w naukach ścisłych.

Ze względu jednak na wspomniany efekt inercyjny, w szczególności istnienie wzmiankowanej grupy naukowców kontrolujących wciąż istotną infrastrukturę w naukach ścisłych i technicznych, której likwidacja nie jest możliwa ze względów politycznych, powstały niewielkie instytucje finansujące w ograniczonym zakresie uznane światowo badania. Ich sztandarowym przykładem jest Narodowe Centrum Nauki (NCN), którego powstanie można widzieć w nieco prowokacyjnym ujęciu jako wymuszone gest wobec swoistego lobby badaczy sektora autonomicznego polskiej nauki, osieroconych przez upadek Imperium Sowieckiego. To oni wymusili powstanie NCN jako instytucji działającej *de facto* wbrew dominującej logice pola, bo odwołującej się do światowych standardów oceny dorobku naukowego. Mówiąc bardziej prowokacyjnie, powstanie NCN było próbą złagodzenia problemu politycznego polegającego na rosnącej frustracji wpływowej grupy inteligencji związanej z sektorem nauk ścisłych i cieszącej się międzynarodowym uznaniem. Decyzja o powołaniu tej instytucji spotkała się jednak z niechęcią dużej części pola, szczególnie jego sektorów heteronomicznych. Za nią podążyła więc próba złagodzenia protestów z tego bieguny, którą było powołanie Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki (NPRH).

Równolegle prowadzona jest przez państwo polityka tworzenia sektora badań społecznych i humanistycznych - pozbawionego autonomii i będącego pod bezpośrednią kontrolą polityczną. Chodzi mi o rozbudowę zależnych bezpośrednio od rządu placówek badawczych i kulturowych, przede wszystkim różnego rodzaju instytutów. Głównym przykładem będzie tu gigantyczny na warunki polskie Instytut Pamięci Narodowej, lokujący się na przecięciu pola naukowego i biurokratycznego (Behr 2021). Poza nim mamy jednak do czynienia z ciągłym powoływaniem szeregu mniejszych instytutów, placówek kultury z działami analitycznymi czy muzeów z dużym zapleczem badawczo-popularyzatorskim. Wzmacniają one pulę etatów dla środowisk inteligenckich, w szczególności wywodzących się z sektora heteronomicznego nauki. W wymiarze politycznym etaty te, w szczególności stanowiska kierownicze, zajmują zwykle kadry bliskie środowiskom partii aktualnie rządzących. Ale systematyczny wzrost potencjału tej sieci państwowych placówek wzmacnia tak czy inaczej finansowo i symbolicznie siłę inteligencji jako takiej. Warto jednak zauważyć, że tendencja ta osłabia jednocześnie autonomię pola nauki, nie tylko przez bezpośrednią kontrolę nad częścią badań prowadzonych w nowych instytutach i jednostkach resortowych czy też tych podległych władzom samorządowym, ale i poprzez uzależnianie od nich części pola naukowego poprzez oferowanie jego pracownikom dodatkowych zatrudnień i innych finansowań opartych na o wiele bardziej heteronomicznej logice. Jednocześnie te pączkujące instytucje mają często znaczące budżety, które, co znamienne, państwo znacznie chętniej zwiększa niż w przypadku instytucji „czystej” nauki. Tą tendencję można, jak się wydaje, czytać jako kolejną poszlakę słabości państwa, które bazuje na założeniu, że nie stać go na wzmacnianie autonomicznego pola nauki, przy tym niezbyt użytecznego dla bardzo słabego sektora rodzimych przedsiębiorstw, a mało kontrolowalnego pod kątem kadrowym i ideologicznym. Można także spekulować, że gdyby nie odziedziczona po PRL „masa upadłościowa” o której tu mowa, to w polu nauki dominowałyby obecnie właśnie tworzone przez państwo i silnie zależne od niego jednostki resortowe z pogranicza pola biurokratycznego i naukowego, a także różnego rodzaju *think-tanki*, opierające się przede wszystkim na finansowaniu zagranicznym. Innymi słowy byłoby to pole o wiele mniej autonomiczne niż dziś. Ta obserwacja pozwala nam też zauważyć, że autonomia jaką obecnie cieszy się pole polskiej nauki niekoniecznie jest stanem optymalnym z punktu widzenia państwa, czy też elit inteligenckich je kontrolujących. Została jednak wdrożona, jak już sugerowano, przede wszystkim jako narzędzie neutralizacji potężnego kadrowo i instytucjonalnie pola odziedziczonego po PRL, którego siła, gdyby nie byłoby on przychylny wobec państwa, mogłaby utrudniać rządzenie krajem. Z podobnych powodów nauce oferowano szczególną autonomię po roku 1918 czy 1956. Można zwrócić uwagę, że są to powody inne niż te, dla których autonomię przyznaje się nauce w klasycznym modelu zasobnego kraju zachodniego. W takim przypadku autonomia służy przede wszystkim zwiększeniu siły legitymizacyjnej nauki oraz zapewnieniu jej zdolności swobodnego generowania innowacyjnych rozwiązań, a także generowaniu krytyki społecznej pozwalającej na dłuższą metę stabilizować cały system społeczny.

Tak czy inaczej, wspomniana tu już inercyjność sektora publicznego powoduje, że państwo jest przed wszystkim nastawione na ograniczanie protestów i napięć jakie dany stan rzeczy generuje. Do strategii używanych w tym celu należy rozmywanie odpowiedzialności, prowadzenie „dialogu ze środowiskiem”, a także wdrażanie złożonych, ale na głębszym poziomie mało istotnych zmian, za którymi nie idzie zwiększenie finansowania sektora. Niekiedy państwo działa bardziej precyzyjnie i namierza najbardziej aktywnych graczy środowiskowych, którzy mogą sprawiać takie czy inne „kłopoty” aktualnym władzom. W szczególności chodzi o reprezentantów prężnych środowisk zawodowych i towarzyskich, które mogą generować problemy choćby w formie nadmiernego szumu medialnego czy irytujących zakulisowych działań lobbingskich. Znamienne też, że patrząc strukturalnie można mieć

wrażenie, że większą energię państwo, zarówno na poziomie resortowym, jak i poszczególnych instytucji, kieruje na namierzanie takich potencjalnych troublemakerów w polu, niż mapowaniem jednostek czy zespołów naukowych ze szczególnym potencjałem naukowym, jako że tych ostatnich i tak nie jest w stanie zwykle wykorzystać. Tak postrzeganych aktorów niekiedy się wysłuchuje, czasem nagradza pewnymi zasobami, zwykle w ramach punktowych i jednorazowych dotacji. Resztę jednak elit pola rozgrywa się metodami bardziej systemowymi. Polegają one po pierwsze na zajmowaniu dyskusjami i procedurami. W drugiej kolejności chodzi o działania służące temu, by energię środowisk przekierować na spory wewnętrzne, czyli mówiąc obrazowo o przeciąganie między sobą zawsze za krótkiej kołdry. Makro-narzędziem stosowanym do tego celu jest właśnie wspomniana już bardzo duża autonomia pola naukowego i jego poszczególnych instytucji. Powoduje ona, że środowiska wyczerpują swoją energię i czas na walkę o dominację w swoich subpolach, gdyż to tam widzą największe szanse na swoje być może nieduże, ale realne wygrane. Używa się też metod, które zbiorczo można określić mianem „gamifikacji”. W zaproponowanym tu ujęciu działania w rodzaju tzw. reformy Gowina czy też budowa systemu parametryzacyjnego opartego o wskaźniki bibliometryczne, jawić się będą właśnie jako swoiste formy gamifikacji czy też jej narracje. W moim przekonaniu taką właśnie narracją gamifikacji jest hasło „doskonałości naukowej”, na którym skupia się ciekawy raport Jakuba Krzeskiego, Olgi Łojewskiej i Krystiana Szadkowskiego (Krzeski, Łojewska, Szadkowski 2025). Podobnie jak wiele innych pojęć stosowanych w nowych dyskursach zarządzania publicznego wydaje się ono raczej przygodne (Zarycki 2014). Jego przyjęcie wynika, tak jak w większości innych przypadków, głównie z mody płynącej z Zachodu, powielanej mało refleksyjnie przez polskie instancje rządowe. Pozostają one bowiem pod presją raportów zachodnich instytucji międzynarodowych i ich rankingów różnych obszarów działalności współczesnych państw. Ważniejszą kwestia, na którą wskazują Krzeski, Łojewska i Szadkowski wydaje się to jakie polityki (czy zaniechanie polityk) legitymizowało dane hasło. Jak pokazali oni doskonale, były to po pierwsze radykalne ograniczenie finansowania nauki w 1991 r. i jej ciągłe funkcjonowanie w „trybie stanu wyjątkowego lat 90”. Sądzę jednak, że przypisywanie przesadnej wagi takim dyskursywnym czynnikom w polityce zarządzania nauką jest przejawem dość charakterystycznego dla inteligencji kulturalizmu oraz przekonania, że jej rolą jest dbanie o zapewnienie odpowiedniej fasady w międzynarodowym wizerunku kraju. Innymi słowo chodzi o założenie, iż państwu aspirującemu do przynależności do Zachodu „wypada” posiadać kompatybilny z zachodnim system naukowy (Zarycki 2015b). Przyjmowanym zwykle przez inteligentów założeniem jest też kulturalistyczne przekonanie, że sama nauka może wytworzyć nowoczesną gospodarkę i nowoczesne państwo. Choć nie można oczywiście zaprzeczyć, że jest ona wręcz niezbędna do rozwoju nowoczesnej gospodarki i silnego państwa, zwykle pełni ona wobec nich funkcje służebne i musi korzystać z ich zasobów by się rozwijać.

Podsumowując można powiedzieć, że paradoksem obecnej konfiguracji elit w Polsce jest to, że choć szeroko rozumiana inteligencja jest warstwą dominującą i głosi niezmiennie hasła uznające rozwój nauki za absolutny priorytet dla nowoczesnego państwa, na poziomie faktycznego nim zarządzania nie widzi realnej konieczności priorytetyzacji rozwoju nauki. Na najbardziej przyziemnym poziomie paradoks ten wynika m.in. z tego, że dla znaczącej części inteligenckich elit, nawet tych posiadających etaty na uczelni czy naukowe tytuły, to nie publiczne uczelnie stanowią główne źródło dochodu, a często nie są też najważniejszym źródłem ich statusu społecznego. Ten częściej opiera się na mniej formalnych sieciach społecznych które przecinają granice różnych pól, a sięgają często kilku dekad, niekiedy nawet pokoleń związków środowiskowych i przyjacielskich wstecz. Na bardziej ogólnym poziomie można mówić o strukturalnej, a więc zwykle mimowolnej i nie uświadomionej hipokryzji inteligencji, a także swoistej fałszywej czy podwójnej świadomości dużej części jej elit. Ich

pierwotnym, choć nie zawsze uświadamianym, instynktem jest bowiem dążenie do dominacji w okresach sprzyjających oraz do zachowania zdolności reprodukcji swojego statusu w okresach niestabilności i narastających zagrożeń. Inteligencki instynkt dominacji jest jednak zwykle zawoalowany, a nawet zaprzeczany m.in. hasłami poświęcenia, służby społecznej czy oddania wartościom wyższym, w tym wartościom nauki jako poświęcenia dla prawdy i dobra. W praktyce jednak nauka, jak i inne pola społeczne są, patrząc strukturalnie, raczej narzędziami czy platformami, z których korzysta inteligencja. Korzysta z nich różnie w różnych okresach, czasem skupiając się na przetrwaniu, czasem na uzyskaniu dostępu do władzy i zasobów materialnych. Zwykle jednak, co wpisane jest w jej habitus, zaprzecza tej interesowności, co powoduje opisywane tu napięcia, sprzeczności i paradoksy. Do kluczowych obecnie należy retoryczne wychwalanie nauki jako warunku modernizacji przy jednoczesnym marginalizowaniu roli nauki w sensie realnych polityk i decyzji budżetowych. Dzieje się tak m.in. dlatego że nauka była dla inteligenckiej elity dużo ważniejsza w okresie PRL. Stanowiła wtedy bezpieczną przystań dającą dostęp do podróży zagranicznych i rozwoju, bez konieczności politycznych uwikłań i moralnych kompromisów. Była też źródłem stabilnych dochodów i uznania społecznego generowanego przez imperialny system polityczny. Dziś pole nauki jest co najwyżej dodatkową platformą wsparcia wielowymiarowych karier i stabilizatorem instytucjonalnej pozycji, ważnym w szczególności dla osób działających też w tak niestabilnych polach jak pole polityczne czy biznesowe.

Na poziomie retorycznym niedofinansowanie nauki jest więc wieczną troską inteligencji, a nawet powodem wstydu tych jej środowisk, które znajdują się okresowo u sterów państwa. Ale można też zauważyć, że jest też nieuniknionym kosztem jej dominacji opierającej się na roli przywódczej w warunkach suwerennego, ale zależnego ekonomicznie państwa peryferyjnego. Państwo to dziedziczy po wcześniej kontrolującym go imperium przeskalowany, zbyt duży system naukowy, którego z wzmiankowanych wyżej powodów nie jest w stanie zredukować. Jednak bez osiągnięcia większej skali rozwoju, a w szczególności akumulacji kapitału, przywrócenie znaczenia tak dużej infrastrukturze naukowej nie jest możliwe. Dlatego właśnie użyteczna wydaje się perspektywa imperialna, która zwraca uwagę na rolę efektu skali, który był jedną z kluczowych przewag wszystkich imperiów. Obecnie tak wielka skala działań gospodarczych aby pozwalały na rozwój ambitnego systemu nauki możliwa jest głównie na poziomie korporacji międzynarodowych, które w Polsce nie mają ośrodków decyzyjnych, traktując ją raczej jako rynek i zasób tańszej siły roboczej. Podsumowując można powiedzieć, że systemy nauki przełomu XIX i XX w., w których aktywni byli Polacy, podporządkowane były logice imperialnej. Imperia rozwijały je ze względu na zapotrzebowanie na wykwalifikowane kadry dla modernizujących się społeczeństw, wyścig naukowo-technologiczny oraz konkurencję imperiów w koloniach i obszarach zależnych. Wyśitek ten służył też ambicjom prestiżowym, dlatego budowano wielkie muzea imperialne, a dla imperialnych uniwersytetów projektowano imponujące budynki. Podobną rację bytu na poziomie najbardziej ogólnym miała nauka w PRL. Służyła bowiem globalnemu projektowi imperializmu sowieckiego – wyścigowi wojskowo-technologiczno-ideologicznemu z Zachodem, w szczególności z USA, oraz kolonialnemu (ujmowanego jako konkurencja o wpływy w post-kolonialnym trzecim świecie). Implikowało to duże inwestycje infrastrukturalne i uznanie dla ważności roli społecznej naukowców. Szczególną spuścizną po tym systemie, zachowaną w ramach inercyjnej reprodukcji infrastruktury i środowisk inteligenckich, są autonomiczne sektory polskiej nauki, w szczególności główne dyscypliny nauk ścisłych. W radykalnym ujęciu, wyłobbowane przez ich elity NCN-u jako instytucji podtrzymującej te biorące jeszcze udział w globalnej grze ośrodki i środowiska to, mówiąc ironicznie, ostatni bastion obrony interesów imperialnej sowieckiej nauki, owej swoistej masy upadłościowej po projekcie komunistycznym jako alternatywnym modelem nowoczesności, trwającej ciągle głównie w formie „kapitału ludzkiego”,

ale i infrastruktury. Jeśli nie zajdą w najbliższym czasie istotne zmiany geopolityczne, można się według mnie spodziewać dalszego inercyjnego trwania tego układu w ogólności, zaś NCN-u w stanie permanentnego niedofinansowania i strukturalnej sprzeczności jego mechanizmów z dominującą logiką pola w szczególności. Ta ostatnia logika, na co wskazują najnowsze trendy, może też powoli zwyciężać i osłabiać siłę logiki autonomicznej, która dzięki wspomnianym mechanizmom inercji nie wygaśnie jednak zbyt szybko.

Literatura cytowana

- Balcerowicz, L. 2004. Renta zacofania: To nie nauce, lecz transferowi gotowych technologii zawdzięczamy wzrost gospodarczy. „Wprost”, 5 grudnia 2004.
- Behr, Valentin. 2021. *Powojenna historiografia polska jako pole walki: studium z socjologii wiedzy i polityki*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Ghodsee, Kristen i Mitchell Orenstein. 2021. *Taking Stock of Shock: Social Consequences of the 1989 Revolutions*. Oxford: Oxford University Press.
- Karnaszewski, Piotr. 2025. Byliśmy lepiej przygotowani do 2022 r. niż większość firm na świecie. Rozmowa z Piotrem Wojciechowskim. "Forbes" 9/2025.
- Krzeski, Jakub, Olga Łojewska, i Krystian Szadkowski. 2025. *Narodziny dyskursu doskonałości naukowej z ducha terapii szokowej*. Poznań: Pracownia Komunikacji Naukowej UAM.
- Leszczyński, Adam. 2013. *Skok w nowoczesność. Polityka wzrostu w krajach peryferyjnych 1943-1980*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej i Instytut Studiów Politycznych PAN.
- Naczyk, Marek i Cornel Ban. 2022. The Sputnik V moment: biotech, biowarfare and COVID-19 vaccine development in Russia and in former Soviet satellite states. "East European Politics" 38:571-593.
- Turkowski, Andrzej i Tomasz Zarycki. 2022. Od paradygmatu zależności do neoliberalizmu. Nieostrzeżona rewolucja w polskim polu nauk społecznych. W: T. Zarycki (red.) *Polskie nauki społeczne w kontekście relacji władzy i zależności międzynarodowych*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego. s. 263-296
- Zarycki, Tomasz. 2014. Innowacjonizm jako legitymizacja. Dyskursy innowacji, gospodarki opartej na wiedzy, społeczeństwa informacyjnego i pokrewne w perspektywie krytycznej. "Zarządzanie Publiczne" 27:20-34.
- Zarycki, Tomasz. 2015a. Klęska polskiej informatyki. "Res Publica Nowa" XXVIII:112-115.
- Zarycki, Tomasz. 2015b. Modernizacja kulturowa i psychologiczna jako ideologia inteligenckiej hegemonii. "Przegląd Socjologiczny" LXIV:45-68.
- Zarycki, Tomasz. 2022. *The Polish Elite and Language Sciences: A Perspective of Global Historical Sociology*. Cham: Palgrave.
- Zarycki, Tomasz. 2023. Naturalizując wywłaszczenia jako warunek modernizacji: Interpretacja wizji „Polskiego Złotego Wieku” Marcina Piątkowskiego z perspektywy teorii zależności. "Przegląd Socjologiczny" 72:25-52.
- Zarycki, Tomasz, Rafał Smoczyński, Maria Jadwiga Minakowska, Piotr Koryś, i Szymon Talaga. 2026 (w druku). *Przedsiębiorcy Królestwa Polskiego na początku XX w.* Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Zarycki, Tomasz i Tomasz Warczok. 2014. Hegemonia inteligencka: Kapitał kulturowy we współczesnym polskim polu władzy - perspektywa „długiego trwania”. "Kultura i Społeczeństwo" 4/2014:27-49.
- Zysiak, Agata. 2016. *Punkty za pochodzenie: Powojenna modernizacja i uniwersytet w robotniczym mieście*. Kraków: NOMOS.

ARTYKUŁ 03

Narodziny dyskursu doskonałości naukowej z ducha terapii szokowej: Prezentacja raportu

Jakub Krzeski, Olga Łojewska, Krystian Szadkowski

Pracownia Komunikacji Naukowej, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Jaką rolę odegrał dyskurs doskonałości naukowej w procesach transformacji polskiej nauki w latach dziewięćdziesiątych?

Kiedy rozpoczynaliśmy to badanie, stawialiśmy sobie jedno zasadnicze pytanie: jaką rolę odegrał dyskurs doskonałości naukowej w procesach transformacji polskiej nauki w latach dziewięćdziesiątych? Nie chodziło nam wyłącznie o to, jak doskonałość działa i funkcjonuje dziś, ani o jej rolę jako wygodnej figury retorycznej. Chcieliśmy raczej sprawdzić, czy możliwe jest odtworzenie jej genealogii – przesłedzenie, w jaki sposób pojawiła się jako określony dyskurs, jakie znaczenia jej przypisywano, jakie problemy miała rozwiązywać i jak zaczęła porządkować myślenie o nauce u progu transformacji. Innymi słowy: interesowało nas, czy dyskurs doskonałości naukowej w Polsce ma własną, specyficzną historię, splecioną z realiami pierwszych prób reformowania systemu nauki – i czy można go traktować jako coś więcej niż jedynie zapożyczony, zachodni język mówienia o jakości badań. Aby odtworzyć tę historię, sięgnęliśmy przede wszystkim do źródeł z lat dziewięćdziesiątych, zwłaszcza do dokumentów wytwarzanych przez Komitet Badań Naukowych: protokołów, uchwał i sprawozdań, które pozwalały śledzić logikę działania instytucji tworzącej wówczas reguły systemu nauki. Ten trzon materiału uzupełniliśmy przeglądem prasy ogólnopolskiej i akademickiej tamtych lat, a także „szarą literaturą”: raportami, projektami ustaw, dokumentami programowymi oraz materiałami poprzedzającymi powołanie KBN, w tym biuletynami Towarzystwa Popierania i Krzewienia Nauk, SKN „Solidarność” czy zapisami rozmów Okrągłego Stołu. Całość osadziliśmy w kontekście analiz danych budżetowych i statystyk opisowych, które pozwalały zobaczyć, w jakich ekonomicznych warunkach podejmowano tamte decyzje. Wszystkie te materiały czytaliśmy genealogicznie. Chodziło nam o zrozumienie nie tylko faktów, lecz także sposobów ich uzasadniania: języków, w jakich mówiono o reformie, oraz tego, jak ówczesne wybory instytucjonalne, pojęciowe i finansowe stworzyły fundamenty systemu, w którym pracujemy dzisiaj. Badaliśmy więc, jak dyskurs doskonałości naukowej stał się rdzeniem polskiej polityki naukowej na początku transformacji – i dlaczego jego ślady tak wyraźnie widoczne są do dziś: w ewaluacji, w systemie finansowania i w języku, którym opisujemy wartość badań.

Kto był kluczowym architektem transformacji polskiej nauki po 1989 roku?

Rekonstruując na potrzeby dzisiejszego spotkania źródła dyskursu doskonałości naukowej i jego miejsce w transformacji, nie sposób nie zacząć od pytania: kto był kluczowym architektem przemiany polskiej nauki po 1989 roku? Kluczowym architektem tej przemiany w latach dziewięćdziesiątych był Komitet Badań Naukowych – instytucja, która nie pojawiła się znikąd, lecz wyrastała z koncepcji formułowanych jeszcze w latach 80. w środowiskach opozycji akademickiej, zwłaszcza w Towarzystwie Popierania i Krzewienia Nauk oraz w Społecznym Komitecie Nauki. To właśnie tam kształtował się pomysł, by polityka naukowa została

powierzona ciału złożonemu z uczonych, zdolnemu odbudować autonomię akademicką po okresie PRL, a jednocześnie położyć podwaliny pod nową politykę naukową państwa. Powołany ustawą z 12 stycznia 1991 roku KBN miał funkcję znacznie szerszą niż tylko zarządzanie środkami na badania: odpowiadał za politykę naukowo-techniczną, wyznaczanie priorytetów badawczych i ocenę jakości badań. Posiadał przy tym unikalną, hybrydową architekturę. Z jednej strony opierał się na zasadzie korporatyizmu dyscyplinarnego: przedstawiciele głównych dziedzin nauki – wybierani przez środowisko akademickie – współdecydowali o standardach oceny, priorytetach finansowania i kierunkach polityki naukowej. Z drugiej strony przewodniczący Komitetu był członkiem Rady Ministrów, co nadawało KBN status organu administracji rządowej i łączyło go bezpośrednio z procesami decyzyjnymi państwa. To połączenie – środowiskowej reprezentacji i rządowej sprawczości – było w skali międzynarodowej rozwiązaniem bezprecedensowym. Jednocześnie w toku lat dziewięćdziesiątych KBN nie był instytucją jednorodną. Jego działania i priorytety zmieniały się w czasie, a kolejne kadencje przewodniczących wyznaczały różne etapy transformacji. Pierwsze lata, pod kierownictwem Witolda Karczewskiego, to okres entuzjastycznego budowania mechanizmów selekcji i „merytoryczności” w warunkach wczesnej terapii szokowej. W połowie dekady – wraz z nominacją Aleksandra Łuczaka – Komitet wchodzi w fazę bardziej pragmatycznego balansowania między interesami państwa a oczekiwaniami środowiska, co rodzi intensywne spory o granice autonomii i apolityczności instytucji. Z kolei okres Andrzeja Wiszniewskiego pokazuje KBN działający już w realiach narastającej presji na obiektywizowanie kryteriów oceny i procesów podejmowania decyzji finansowych, co daje początek parametrycznej ewaluacji nauki. Co ważne, historia KBN to także historia jego relacji ze środowiskiem akademickim – relacji, której nie sposób sprowadzić wyłącznie do reprezentacji, bo latom dziewięćdziesiątym towarzyszyły również konflikty, napięcia i protesty samych uczonych wobec polityki Komitetu. Ta ewolucja – przechodząca od idealizmu wczesnej transformacji, przez spory o rolę państwa, po coraz bardziej technokratyczne procedury – odsłania procesualny charakter KBN: instytucji, która stała się kluczowym miejscem negocjowania znaczeń reformowania nauki w Polsce i pierwszym polem, na którym wyłaniał się dyskurs doskonałości jako sposób porządkowania systemu w warunkach transformacji.

Jaką wizję nauki i za pomocą jakich narzędzi chciał realizować KBN na początku transformacji?

Wizja KBN nie została wymyślona w 1991 roku w gabinetach rządowej administracji. Jej źródła trzeba szukać w prehistorii reform – w propozycjach formułowanych przez środowiska akademickie lat 80., zwłaszcza przez TPiKN i SKN. To tam pojawiła się potrzeba stworzenia nauki, która będzie jednocześnie autonomiczna, konkurencyjna, zorientowana na Zachód, zdolna do zawiązywania produktywnych relacji z otoczeniem gospodarczym, a przy tym opierająca się na środowiskowych i dyscyplinarnych kryteriach jakości, których depozytariuszami była elita akademicka. To imaginarium – z silnym akcentem na „merytoryczność” i „światowość” – stało się fundamentem myślenia pierwszych twórców i decydentów KBN, takich jak Stefan Amsterdamski czy Witold Karczewski. To na tym podłożu zaczął kształtować się pierwszy, bardzo charakterystyczny podział na „dobrą” i „złą” naukę. Dobra nauka to ta, która potrafi wpisać się w globalny obieg wiedzy. Zła nauka to ta, która powiela wzorce i instytucje PRL, pozostaje lokalna, a jej osiągnięcia – zarówno w wymiarze badań podstawowych, jak i aplikacyjnych – mają charakter fikcyjny. Ten podział stał się pierwszą formą wyobrażenia doskonałości: pojęcia, które w latach dziewięćdziesiątych nie pełniło jeszcze roli narzędzia ewaluacji, ale już działało jako normatywny horyzont. W zgodzie z tą wizją KBN chciał zbudować system, który pozwoli na szybką selekcję najlepszych jednostek. Uważano, że tylko jasna hierarchizacja i koncentracja środków mogą umożliwić modernizację w krótkim czasie. I tu pojawia się druga ważna figura tamtej epoki – idea „selektywnej

katastrofy". Nie była ona diagnozą rzeczywistości, lecz elementem darwinowskiej z ducha wizji reform w początkowym okresie przejściowym: przekonaniem, że kontrolowane wygaszanie najsłabszych instytucji jest ceną, którą warto zapłacić za wzmocnienie tych najlepszych. W tym sensie „katastrofa” była rozumiana jako narzędzie reform, a nie ich efekt uboczny. Równie wyraziste były narzędzia realizacji tej wizji: przede wszystkim wprowadzenie systemu finansowania badań opartego na wynikach, przy jednoczesnym stopniowym zmniejszaniu finansowania podmiotowego na rzecz finansowania przedmiotowego – czyli grantów, które chyba wszystkim kojarzą się jako najtrwalsze dziedzictwo KBN-u. To właśnie w tym zestawie instrumentów najlepiej widać, jak KBN próbował uruchomić swoją wizję polskiej nauki jako nowoczesnej, selektywnej i zorientowanej na globalną produkcję wiedzy.

W jakich realiach KBN próbował reformować polską naukę?

Jak się zaraz okaże, ta wizja bardzo szybko natrafiła na potężne przeszkody, które w dużej mierze zadecydowały o możliwościach jej realizacji. Zapytajmy więc: w jakich realiach KBN próbował reformować naukę? KBN próbował zmieniać polską naukę w warunkach radykalnej transformacji gospodarczej. Początek lat dziewięćdziesiątych to gwałtowne przejście do gospodarki rynkowej, w której z dnia na dzień znikły dawne mechanizmy koordynacji, a nowe instytucje dopiero powstawały. Nauka, przyzwyczajona do funkcjonowania w logice planowania, musiała odnaleźć się w świecie konkurencji i nowych mechanizmów selekcji, zanim ktokolwiek zdążył przygotować dla niej odpowiednie warunki. Jednocześnie reformy KBN były prowadzone w czasie głębokiego kryzysu finansów publicznych. W pierwszych latach transformacji finansowanie nauki spadało nie tylko realnie, ale także nominalnie, a państwo nie mogło prowadzić polityki inwestycyjnej. W dokumentach KBN z pierwszej połowy dekady pojawiają się wyraźne sygnały, że brak środków staje się czynnikiem zagrażającym nie tylko modernizacji, lecz także samemu trwaniu najlepszych instytucji. Do tego dochodziła strukturalna słabość przekształcającej się gospodarki: likwidacja zakładów przemysłowych, zerwane łańcuchy kooperacji, brak sektorów zdolnych wchłaniać badania i innowacje. W praktyce oznaczało to, że nauka nie miała naturalnych partnerów poza państwem, a państwo nie dysponowało środkami, by pełnić rolę strategicznego odbiorcy badań. Co jednak istotne, KBN postrzegał tę sytuację jako przejściową. W ówczesnych dokumentach i wypowiedziach pobrzmiewało przekonanie, że – podobnie jak w gospodarce – „bolesny okres” jest konieczny, by pojawiła się obietnica normalizacji. Zakładano, że wraz ze stabilizacją gospodarki wzrosną nakłady publiczne na naukę – nawet do poziomu 2-2,5% PKB u końca dekady – a rosnący sektor prywatny zacznie generować pozabudżetowe środki na badania. Innymi słowy: okres niedoboru miał być czasowy, a przyszła wizja reformy – realna i osiągalna. Jednak z biegiem lat ta przejściowość zaczęła się normalizować. Niedobór przestał być traktowany jako etap, a coraz częściej jako trwałe stan ramowy polityki naukowej. To właśnie w takim kontekście KBN próbował realizować swoją wizję – między ambicją reformowania systemu a świadomością ograniczeń, które okazywały się znacznie trwalsze, niż pierwotnie zakładano.

Jak te realia odbiły się na zdolności do realizacji reform?

Jak w takim razie warunki niedofinansowania i brak naukochłonnego zaplecza sektora prywatnego przekładały się na zdolność do realizacji reform? Realia transformacji bardzo szybko pokazały KBN, że warunki, w jakich przyszło mu działać, radykalnie ograniczają możliwość wdrażania pierwotnych założeń. Już w pierwszych latach pojawia się rozpoznanie, że planowana „selektywna katastrofa” nie może przebiegać zgodnie z zamierzeniami. Gwałtowne cięcia budżetowe sprawiły, że system znalazł się na krawędzi „katastrofy nieselektywnej” – sytuacji, w której zagrożone były nie tylko instytucje słabe, lecz także te, które miały być nośnikami nowej wizji reformy. W takiej perspektywie selekcja przestawała być narzędziem rozwoju i unowocześniania systemu, a zaczynała przypominać próbę ratowania

resztek jego sprawności. W tym właśnie momencie narzędzia reformy zaczęły zmieniać swoje znaczenie. Wbrew pierwotnym intencjom reformatorów już od lat 1993-94 obserwujemy inflację kategorii w ocenie instytucji naukowych czy zwiększanie współczynnika sukcesu w konkursach grantowych. W tym sensie wizja reformy zmienia w toku lat dziewięćdziesiątych swoje oblicze: selekcja nie była już mechanizmem identyfikowania i podnoszenia jakości, lecz sposobem na uporządkowanie i racjonalizowanie niedoboru. Równocześnie rosła presja, by znaleźć sposób poprawy pozycji polskiej nauki, który da się realizować przy użyciu kurczących się zasobów. Pojawia się typ myślenia, który świetnie ilustruje przywoływana w raporcie wypowiedź profesora Wróblewskiego: skoro nie możemy zainwestować w nowe zdolności, spróbujmy poprawić widoczność polskich badań bezkosztowo – poprzez zmianę praktyk publikacyjnych, reorganizację kanałów komunikacji, dostosowanie się do globalnych standardów obiegu wiedzy. W materiałach z połowy dekady narasta więc świadomość, że ten stan nie jest przejściowy. Niedobór zamienia się w trwałą kondycję, określaną mianem „budżetu ubóstwa” albo sformułowaniem, że jesteśmy „zbyt biedni na bylejakość”. Reforma nie może czekać, ale nie może też oprzeć się na inwestycjach. To właśnie w tym miejscu – w próbie modernizowania systemu w warunkach chronicznej biedy – zaczyna krystalizować się coraz ważniejszy element ówczesnego myślenia: dyskurs doskonałości naukowej. Doskonałość staje się wizją, obietnicą i narzędziem, które ma wypełnić lukę między ambicją reform a brakiem zasobów. I do tego wątku przejdziemy za chwilę.

Jakie miejsce dyskurs doskonałości naukowej zajmował w procesach terapii szokowej?

Z tego miejsca wróćmy zatem do centralnego dla nas pytania i zapytajmy o miejsce oraz rolę dyskursu doskonałości naukowej w procesie terapii szokowej polskiej nauki. W terapii szokowej lat dziewięćdziesiątych dyskurs doskonałości naukowej stał się jednym z podstawowych narzędzi porządkowania wyobraźni reformatorów – i właśnie dlatego jego roli nie da się sprowadzić wyłącznie do retoryki. W wymiarze uzasadnienia doskonałość dostarczała negatywnego punktu odniesienia dla zmian: „zła nauka” PRL – zideologizowana, zamknięta, wewnętrznie skostniała – miała zostać zastąpiona „dobrą nauką”, otwartą na świat, konkurencyjną i zwróconą ku gospodarce. Ten manichejski podział, niezwykle silny w pierwszych latach transformacji, wyznaczył podstawowe dychotomie epoki: „nauka polska” kontra „nauka światowa”, „lokalność” kontra „globalny obieg wiedzy”. Jednak logika doskonałości działała nie tylko jako uzasadnienie, lecz także jako naturalizacja: reformy przedstawiano jako zgodne z „naturą nauki”, a więc niepolityczne, obiektywne i konieczne. W takim ujęciu konkurencję postrzegano nie jako decyzję instytucjonalną, lecz jako coś, co wynika z samej natury prowadzenia badań. Ten ruch naturalizacji pozwalał przedstawiać bolesne skutki terapii szokowej – cięcia finansowe, restrukturyzację, selekcję – jako działania podejmowane „w imię nauki”, a nie w imię konkretnej wizji polityki naukowej. To właśnie ta retoryka czyniła opór wobec reform z góry podejrzanym, a nierzadko wręcz delegitymizowała go jako sprzeciw wobec racjonalności. Trzeci wymiar – mechanizmy doskonałości – pokazuje, że dyskurs ten nie był tylko narracją. Ucieleśniał się w instytucjach: w pierwszych systemach oceny jednostek, w kategoriach, formularzach, kryteriach konkursowych, a przede wszystkim w powiązaniu oceny z finansowaniem. To właśnie wtedy powstały mechanizmy, które do dziś wyznaczają rytm codziennego funkcjonowania nauki. I wreszcie czwarty wymiar: efekty doskonałości. To nie tylko zmiany w polityce, ale także zmiany w praktykach uczonych i instytucji. W warunkach chronicznego niedoboru doskonałość przestawała być ambitnym horyzontem rozwojowym, a stawała się strategią przetrwania – sposobem adaptacji do systemu, który wymagał coraz większej konkurencyjności, ale nie dostarczał środków na reprodukcję potencjału badawczego. To właśnie tu rodzi się figura „doskonałego naukowca niedofinansowanego systemu”: podmiotowość, która przyjmuje logikę doskonałości, próbując

za jej pomocą bronić się przed skutkami terapii szokowej. Widziany na wykresie wzrost liczby publikacji na 1 mln USD budżetu nauki pozwala dostrzec punkt, w którym wszystkie te wymiary zaczynają się ze sobą splatać. Widzialność, mierzona obecnością w międzynarodowych bazach, rośnie; poprawia się także efektywność kosztowa publikacji. To z pewnością efekty doskonałości - i kształtu, jaki przyjęła już w toku terapii szokowej. Ale czy 35 lat później przyczyniła się do przeskoczenia miejsca polskiego systemu w globalnym podziale pracy akademickiej? Czy rzeczywiście pozwoliła nam równać do najlepszych? Nawet jeśli nie usuwając wszystkich przeszkód, to przynajmniej te, na które natrafili pierwsi reformatorzy nauki lat dziewięćdziesiątych?

Jakie konsekwencje tej historii zostały z nami do dzisiaj?

Wnioski płynące z naszego badania rzucają nieco światła na te pytania. Kiedy patrzymy na dzisiejszy system nauki, coraz wyraźniej widać, że kładzie się na nim długi cień lat dziewięćdziesiątych, choć zwykle o tym nie pamiętamy. W raporcie nazwaliśmy to amnezją systemu: utratą świadomości własnej historii. W efekcie mechanizmy i języki, które powstały w warunkach terapii szokowej, działają dziś tak, jakby były naturalną cechą nauki, a nie produktem bardzo konkretnego momentu historycznego. Pierwsza konsekwencja jest więc taka, że dyskurs doskonałości naukowej nie jest neutralny. Od początku był narzędziem porządkowania świata nauki - zarówno w wymiarze krajowym, jak i globalnym - a nie obiektywnym opisem rzeczywistości. Ustalając, co uznaje się za wartościową wiedzę, współtworzy się relacje zależności, a nie tylko je odzwierciedla. Do dziś często nie dostrzegamy, jak głęboko dyskurs ten jest zakorzeniony w logice władzy, a nie w wartościach czy kulturach wspólnot naukowych. Druga konsekwencja: orientacja na ilościowo mierzalną doskonałość nie wzmocniła systemu. Wbrew oczekiwaniom, wzrost liczby publikacji czy indeksowanych rezultatów nie zbliżył Polski do centrów globalnej nauki. Dystans - mierzony nawet narzędziami wytworzonymi przez sam dyskurs doskonałości - pozostaje niezmienny lub rośnie. Rosną wskaźniki, ale nie rośnie zdolność systemu do prowadzenia badań. Po trzecie, dyskurs doskonałości nie okazał się językiem, który pomaga zwiększyć poziom finansowania nauki. Historycznie działał odwrotnie: legitymizował trwałe niedofinansowanie, przedstawiając selekcję i konkurencję jako racjonalną metodę zarządzania ubóstwem. Ta funkcja utrzymała się. Do dziś doskonałość jest językiem polityki oszczędności, który maskuje potrzebę inwestycji. Czwarta konsekwencja dotyczy samych narzędzi. Parametryczna ocena nauki została wprowadzona przede wszystkim jako sposób administrowania niedoborem, nie jako strategia podnoszenia jakości badań. System oparty na wskaźnikach bibliometrycznych okazał się tani, łatwy w utrzymaniu i zdolny wytwarzać pozory wzrostu produktywności - dlatego przetrwał. A wraz z nim przetrwała logika premiująca produkowanie mierzalnych rezultatów kosztem realnych zdolności badawczych. I wreszcie piąta konsekwencja: sprowadzenie doskonałości do wskaźników bibliometrycznych prowadzi do dryfu akademickiego. Instytucje coraz słabiej zakorzeniają swoją działalność w lokalnych potrzebach społecznych i gospodarczych, bo system nie nagradza pracy o użyteczności publicznej. W efekcie nauka traci zdolność wspierania narodowego systemu innowacji, a całe obszary społecznie potrzebnych badań pozostają na marginesie. Właśnie dlatego zrozumienie tej historii - a także przełamanie systemowej amnezji - jest kluczowe. Bez tego będziemy wciąż powtarzać te same rozwiązania, które od trzech dekad tworzą pozory rozwoju, ale nie wzmocniają rzeczywistych fundamentów nauki w Polsce. Warto się czasem po prostu zatrzymać.

Co możemy z tymi konsekwencjami zrobić?

Kończąc dzisiejszą prezentację i oddając w Państwa ręce nasz raport, chcielibyśmy na nowo otworzyć rozmowę o poszukiwaniu odpowiedzi na to pytanie - rozmowę, w której w centrum znajdą się naprawdę nowe rozwiązania, a nie powrót tych samych „doskonałościowych”

koncepcji przebranych jedynie w nowe szaty. Kiedy patrzymy na prześledzoną przez nas historię ze współczesnej perspektywy, widać bardzo wyraźnie, że jednym z największych wyzwań polskiej nauki jest trwanie w stanie „wiecznej teraźniejszości”. Od ponad trzydziestu lat poruszamy się w tym samym paradygmacie: paradygmacie mierzalnej doskonałości. To on ukształtował myślenie o nauce w latach dziewięćdziesiątych i to on – mimo wielu kolejnych zmian – nadal porządkuje wyobraźnię instytucji i poszczególnych badaczy. Doskonałość, choć mobilizowana w kontekście zmian projakościowych, w Polsce stała się narzędziem zarządzania niedoborem. A kolejne reformy, zamiast z niego wyprowadzać, jedynie go odtwarzały. Dlatego z perspektywy naszego raportu najważniejszym zadaniem jest wyjście poza logikę doskonałości jako głównego języka organizującego politykę naukową. Miara nie może mierzyć samej siebie, a ewaluacja potrzebuje jasno określonej polityki naukowej i jej celów. Pierwszy kierunek zmiany to powiązanie ewaluacji z realnymi priorytetami rozwojowymi państwa. Ewaluacja nie może być autonomicznym rytuałem – musi stać się narzędziem polityki, a nie jej substytutem. Drugi kierunek to odwrócenie logiki „najpierw reforma, potem pieniądze”. Ostatnie trzy dekady pokazują, że żadna reforma nie przyniosła pożądanych rezultatów, gdy wdrażano ją w warunkach chronicznego niedoboru. Trzeba tę logikę odwrócić – najpierw pieniądze, potem reformy. I wreszcie trzeci kierunek: zerwanie z tanią ewaluacją. Jeśli ocena ma pełnić funkcję strategicznego narzędzia państwa, musi być adekwatnie zasilona – finansowo, organizacyjnie i ekspercko. Musi łączyć metody ilościowe z jakościową oceną dyscyplin i instytucji. Musi dostarczać wiedzy, a nie tylko wskaźników. Tylko w takim modelu ewaluacja może wspierać rozwój, a nie jedynie utrzymywać istniejące hierarchie.

ARTYKUŁ 04

Sekcja Socjologii Nauki na Zjeździe w Białymstoku

Agnieszka Kolasa-Nowak

Na ostatnim Zjeździe PTS w 2025 r. obecność naszej Sekcji zaznaczyła się na dwa sposoby. Wraz z Sekcją Socjologii Płci i Sekcją Socjologii Pracy przygotowaliśmy symposium pt. *Socjologia zlokalizowana, ale nie lokalna: Europa Środkowo-Wschodnia wobec globalnych mechanizmów tworzenia nauki*, które odbyło się 19 września. Ten temat wydał się nam dzisiaj szczególnie ważny. To stanowisko podzielił Komitet Programowy Zjazdu, udostępniając nam 90 minut na to wydarzenie. Symposium prowadziła Dorota Hall z IFiS PAN. Na początku Roberto Kulpa z Edinburgh Napier University mówił o epistemologii badań społecznych nad seksualnością w kontekście perspektywy postkolonialnej. Rafał Smoczyński z IFiS PAN ukazał konsekwencje hegemonii polskiej inteligencji dla badań socjologicznych, natomiast Agnieszka Kolasa-Nowak z UMCS przedstawiła wyniki badań wśród polskich socjolożek i socjologów młodszego pokolenia o tym jak radzą sobie w globalnym obiegu nauki.

Płaszczyzną otwartą na szeroki udział badaczy zainteresowanych kwestiami nauki była jednak przede wszystkim grupa tematyczna naszej Sekcji. Zaproponowaliśmy temat przewodni o nierównościach i wielopozycyjności w nauce i szkolnictwie wyższym. Zainteresowanie wydarzeniem okazało się tak duże, że nadesłane wystąpienia wypełniły aż trzy sesje. Piętnaście z nich bezpośrednio wpisało się w zaproponowaną przez nas refleksję nad globalnymi przemianami nauki pod wpływem komercjalizacji, korporatyzacji oraz parametryzacji. Współczesne instytucje akademickie muszą funkcjonować w coraz gęstszych i nieoczywistych sieciach relacji z polityką, sferą publiczną oraz biznesem. Podobnie szkolnictwo wyższe podlega głębokim przekształceniom będącym konsekwencją umasowienia studiów i inflacji wartości dyplomu. W kontekście krajowym kluczowym czynnikiem są ponadto nieustanne zmiany reguł gry, wynikające z upolitycznienia zarządzania sektorem nauki i szkolnictwa wyższego w Polsce.

Naszą intencją było więc skupienie dyskusji wokół pytań o sposoby adaptacji naukowców do tych zmian oraz wpływ polityki naukowej na strategie indywidualne i uniwersyteckie. Interesowały nas ścieżki budowania karier naukowych, drogi rekrutacji do akademii, społeczna pozycja akademików, nowe nierówności i problem wielopozycyjności w tym środowisku. Pośrednio wiązało się to z problemem różnych społecznych obiegów wiedzy naukowej, w tym wiedzy eksperckiej oraz aktywizmu, choć akurat ten wątek nie został podjęty w zaproponowanych referatach.

Ważna była globalna rama i historyczna wrażliwość w spojrzeniu na obecną pozycję i perspektywę polskiej nauki. Ten właśnie kontekst zaznaczył się w referacie Tomasza Zaryckiego, który odwołał się do historii rozwoju nauki na ziemiach polskich od końca XIX wieku do czasów współczesnych by pokazać istotne współczesne uwarunkowania. Podobnie Jacek Raciborski zajął się przemianami funkcjonowania uniwersytetów w III RP aby z dystansu czterech dekad spojrzeć na ich obecną kondycję. Duża część referatów wykorzystywała na różne sposoby teorię Bourdieu. Andrzej Turkowski analizował akademickie kariery polskich ministrów w kategoriach wielopozycyjności, a Antoni Grześczyk i Tomasz Detlaf porównali

funkcjonowanie dwóch dyscyplin: ekonomii i socjologii w kategoriach pól społecznych. Łukasz Remisiewicz zastosował pojęcie kapitału ewaluacyjnego do opisu relacji między pracownikami nauki w Polsce.

Uczestnicy prezentowali również wyniki swoich najnowszych projektów badawczych, nierzadko międzynarodowych. Były to m.in. analizy porównawcze dotyczące finansowania w Europie instytucji akademickich (Dominik Antonowicz z zespołem) czy regionalnej współpracy naukowej (Stanisław Krawczyk). Przedmiotem analizy były też doświadczenia polskich naukowców w pracy na rzecz polityk publicznych (Andrzej Stawicki). W referatach dotyczących badania karier akademickich oraz postaw pracowników naukowych zwracano uwagę na wymiar zaufania i nastawienia na sukces (Joanna Wyleżalek, Małgorzata Herudzińska). Referowano też praktyczne rozwiązania dotyczące wsparcia studentów w wyborze dalszych kierunków rozwoju (Michał Wujek).

Aż trzy referaty dotyczyły doświadczeń doktorantów: od badania autodefinicji i tożsamości studentów studiów doktorskich (Tomasz Leszniewski i Krzysztof Wasielewski), przez kwestię niepewności statusu doktoranta (Aleksandra Drążczyk, Andrzej Frączysty, Angelika Kapuścik, Ksawery Olczyk), aż po analizę ich funkcjonowania w globalnym dyskursie naukowym (Maurycy Stempniewski). Dwa wystąpienia relacjonowały perspektywę doświadczeń kobiet: jeden dotyczył godzenia ról społecznych kobiet-badaczek (Hanna Krocak), a kolejny widoczności Europy Środkowo-Wschodniej w zachodnim dyskursie feministycznym (Julia Michcik).

Zjazd pokazał, że tematy związane z funkcjonowaniem akademii, społecznymi uwarunkowaniami tworzenia nauki i uwarunkowaniami karier badaczy są popularne i zaskakująco często podejmowane przez socjologów i socjolożki młodego pokolenia. Warto zauważyć, że mają one także dodatkowy walor: poruszają kwestie kluczowe dla całego środowiska socjologicznego, niezależnie od specjalizacji, ponieważ dotyczą codziennej pracy każdego z nas i problemów, przed jakimi stajemy na każdym etapie kariery naukowej.